

## odcięta noga - pojawiła się- Cud uznany przez KK

Autor: frātris - 02/05/2011 03:33

---

Znak dla niewierzących

autor: Vittorio Messori

Przedstawiamy zapis rozmowy, który V. Messori przeprowadził z prof. Landinem Cùgola, znanym włoskim traumatologiem, specjalistą w zakresie reimplantacji kończyn, który się nawrócił po lekturze książki *Il Miracolo* (w wydaniu polskim *Znak dla niewierzących*).

Wśród czytelników *Il Miracolo* jest ktoś, kogo nie znałem i kto sam chciał się ze mną spotkać, okazując się od razu kimś zupełnie wyjątkowym. Mam na myśli profesora Landina Cùgolę, traumatologa i docenta mikrochirurgii na wydziale medycznym uniwersytetu w Weronie. W poliklinice tej uczelni Cùgola jest ordynatorem oddziału chirurgii ręki, ale jego kompetencje – i jego zabiegi – rozciągają się na traumatologię wszystkich kończyn, zarówno górnych, jak i dolnych. Jest znanym i cenionym specjalistą w dziedzinie nowych technik reimplantacji członków. Nas, laików w tej dziedzinie, wprawiają one w zdumienie ze względu na osiągnięte dzięki nim rezultaty, nie do pomyślenia jeszcze zaledwie parę lat temu.

Po przeczytaniu recenzji książki w jednej z gazet profesor kupił ją sobie, „pochłaniając ją jednym tchem” (jak mi później powiedział) między innymi z racji swych zawodowych zainteresowań. Lektura wywarła na nim tak wielkie wrażenie, że skontaktował się ze mną, prosząc mnie o spotkanie. Najpierw jednak poprosił mnie o przesłanie odbitek kserograficznych pełnych akt procesu w Saragossie, zawierających przesłuchania wszystkich 24 świadków. Kiedy przestudiował ten zbiór dokumentów, spotkaliśmy się w jego gabinecie ordynatora werońskiej polikliniki. Już na samym początku Cùgola zastrzegł, że jest katolikiem dość „socjologicznym”, to znaczy ze względu na tradycję rodzinną, jak to często bywa w regionie Veneto. A zatem nie ma żadnych szczególnych zainteresowań religijnych ani wyjątkowej żarliwości. Wręcz przeciwnie – jego formacja naukowa i zawód chirurga wykonywany na najwyższym poziomie skłaniają go raczej ku perspektywie laickiej. A jednak, gdy tylko się zobaczyliśmy, powiedział mi: „Pan poddał się wobec prawdziwości wydarzenia z Calandy na drodze poszukiwań historycznych. Myślę, że ja również muszę się poddać, choć na drodze lekarza i wykładowcy, który każdego dnia zajmuje się rekonstrukcją i przeszczepami kończyn”.

Wyjaśnił mi istotnie, że po zbadaniu dokumentów procesowych i po przestudiowaniu świadectw złożonych pod przysięgą przed dziewięcioma sędziami z Saragossy, między czerwcem 1640 a kwietniem 1641 roku, konkluzja współczesnego specjalisty może być tylko jedna. Mianowicie taka: „To, co ci mężczyźni i kobiety zobaczyli i opisali, nie jest niczym innym jak zgodną z wszystkimi zasadami reimplantacją prawej kończyny dolnej. W tym, co zeznali – i co zostało zebrane i poświadczane przez notariuszy – jest dokładnie to, co stwierdzamy my, specjaliści. Ale stwierdzamy to dzisiaj, ponad trzy i pół wieku później. Jest absolutnie nie do pomyślenia, aby ci Aragończycy z XVII wieku mogli wymyślić sobie (i to z taką precyzją!) sytuację kliniczną i ewolucję pooperacyjną, która dla nich była całkowicie niewyobrażalna. Jedynym obiektywnie możliwym wyjaśnieniem jest to, że opisują coś, co naprawdę widzieli. Ale właśnie to wyjaśnienie, choć racjonalne, otwiera bramę dla tajemnicy!”.

Spróbujmy prześledzić rozumowanie profesora Cùgoli. Jednym z problemów, z jakim musieli sobie poradzić sędziowie z Saragossy, był fakt, że noga, która Pellicerowi „pojawiła się na nowo”, miała marny wygląd i potrzeba było czasu, aby odzyskała pełną aktywność i również pod względem rozmiarów upodobniła się do drugiej. Nie dokonano się tutaj bowiem stworzenie ex novo, ale – zgodnie z opinią teologów, którzy badali ten przypadek – został dany poruszający „znak zmartwychwstania” lub raczej „odnowionego życia”.

Zatem tego szczególnego wieczoru 29 marca 1640 roku temu wiejskiemu młodzieńcowi nie „odrosła” nowa noga, ale została mu „przywrócona” ta amputowana prawie dwa i pół roku wcześniej, na wysokości czterech palców poniżej kolana, i pogrzebana w odległości ponad stu kilometrów na cmentarzu szpitala w Saragossie. Wszyscy świadkowie są zgodni, że na tej nodze widoczny był szereg znaków szczególnych, które pozwalały na takie utożsamienie.

Jednak właśnie to najbardziej zbulwersowało sędziów, którzy mieli się wypowiedzieć na temat tego faktu i ocenić jego nadprzyrodzony charakter. Przypomnijmy słowa arcybiskupa Apaolazy w wyroku, jakim zakończył się proces: „Rzeczony Miguel i większość świadków zeznali w odniesieniu do art. 26, a mianowicie, że rzeczony Miguel nie był w stanie natychmiast postawić mocno swojej stopy. Miał bowiem nerwy i palce stopy skurczone i niemal niewładne, nie czuł normalnego ciepła w nodze, która była trupiego koloru i nie miała ani długości, ani grubości drugiej nogi. Wszystko to zdaje się przeczyć istocie cudu, zarówno dlatego, że dokonano się nie w jednym momencie, jak i dlatego, że nie wydaje się, aby tak niedoskonała rzeczywistość mogła pochodzić od Boga, który nie zna rzeczy niedoskonałych (...)”.

Arcybiskup odpiera ten zarzut, przypominając, że Bóg chrześcijański interweniuje bezpośrednio tylko tam, gdzie natura sama nie może nic zdziałać – w tym przypadku przywrócić komuś nogę, którą mu amputowano. To uczyniwszy, Stwórca pozwala, aby w zwyczajny sposób działały prawa i siły, które On sam stworzył.

Ale właśnie dzięki tej „stopniowej” dynamice cudu Cùgola mógł poczynić swoje uwagi z punktu widzenia traumatologa, profesora uniwersyteckiego w dziedzinie mikrochirurgii, specjalisty od reimplantacji kończyn.

Przede wszystkim zauważa, że przyjąwszy tę „ekonomię Bożą”, tę wolę Boga, by nie „zrobić za dużo”, „logiczne było, aby przywróconą nogą była właśnie ta amputowana młodzieńcowi, a nie inna, nowa”. Tylko w ten sposób bowiem nie było konieczne dodanie jednego cudu do drugiego, to znaczy pokonanie siły odrzutu przeszczepu. Zjawisko odrzutu jest dobrze znane lekarzom specjalizującym się w przeszczepach. Nie przypadkiem wielu z nich (wśród nich Cùgola) odmawia przeprowadzania takich operacji jak ta niedawna w Lyonie, gdzie pewnemu Australijczykowi przeszczepiono dłoń i przedramię zmarłego. Skutek jest taki, że pacjent jest zmuszony stale przyjmować coraz większe dawki silnych środków, tak zwanych immunosupresorów, aby zapobiec odrzuceniu obcej kończyny przez organizm. Zatem są chirurdzy, którzy godzą się wszczepiać organy takie jak serce lub nerki, bez których alternatywą byłaby śmierć, ale nie godzą się na przeszczep ręki lub nogi, bez których można prowadzić

życie – wprowadzie ułomne, ale być może w mniejszym stopniu, niż gdyby trzeba było przyjmować te lekarstwa przeciw odrzutowi.

Krótko mówiąc, nasz profesor daje do zrozumienia, że w Calandzie do cudu „pojawienia się na nowo” nogi Bóg nie chciał dołączyć jeszcze jednego, jakim byłaby jej normalizacja (pokonując w cudowny sposób reakcję organizmu), która również byłaby wbrew siłom natury.

Przejdźmy jednak do opisanego przez świadków obrazu klinicznego, w którym współczesny specjalista widzi elementy charakterystyczne dla reimplantacji całkowicie zgodnej z zasadami.

Zeznający przed trybunałem w Saragossie mówili o swoim zdumieniu wyglądem palców prawej nogi, które zaraz po wydarzeniu były „corbadas hacia abajo” – zgięte ku dołowi, podczas gdy „nerwy” („współczesny specjalista wie, że chodzi nie o nerwy, lecz o ścięgna” – uściśla Cùgola) sprawiały wrażenie „encogidos” – skurczonych. „Właśnie tak powinno być” – komentuje. „Zginacze bowiem, czyli mięśnie, które kończą się na podeszwie stopy, są dominujące, to znaczy mają większą zdolność rozciągania i większą siłę niż mięśnie prostowniki, czyli mięśnie grzbietowe, umieszczone w górnej części stopy. Dziś rzeczywiście po reimplantacji zauważamy, że przez pewien czas palce kończyny dolnej są zgięte ku dołowi, a ścięgna są skurczone, gdyż są napięte”.

O świcie dnia po cudzie cały lud Calandy odprowadził Miguela Juana w procesji do kościoła parafialnego, gdzie odprawiono mszę i odśpiewano dziękczynne Te Deum. Również tutaj świadkowie są jednomyślni: młodzieniec zostawił w domu używaną do tej pory drewnianą nogę, ale opierał się nadal na swojej kuli, ponieważ – jak mówią owi świadkowie – „nie mógł postawić na ziemi prawej stopy”. Ale już po wyjściu z kościoła, po długiej liturgii i wraz z upływem kolejnych godzin, sytuacja wyglądała coraz lepiej, tak iż muleta (kula) przestała być potrzebna. „Również to jest zupełnie normalne dla nas, specjalistów” – zauważa Cùgola. „Jest to krążenie, jest to życie, które aby wrócić do wcześniej amputowanej i potem reimplantowanej kończyny, potrzebuje odpowiedniego czasu”.

W gronie wezwanych świadków był także Miguel Escobedo, burmistrz Calandy, który jako jedyny wspomina o ciekawym szczególe. Oto dosłowny cytat z jego zeznania, zaczerpnięty z akt procesu: „Zeznający (Escobedo), po tym jak był w kościele i później, słyszał od Miguela Juana, że czuje ciepło w rzeczonyj prawej nodze, tak iż zeznający dotknął mu jej i połaskotał go w podeszwę stopy, i powiedział, że Miguel Juan czuł to. I widział, że poruszył stopą i palcami. I to zeznający powiedział pod przysięgą”. Współczesny lekarz, który wykonuje zawód Cùgoli, nie potrzebuje przysięgi, gdyż dobrze wie, że również to odpowiada normalnemu obrazowi klinicznemu, jaki można zaobserwować po reimplantacji.

W granicach normalności mieści się także wygląd i ewolucja kliniczna nogi, tak jak je opisują jednogłośnie inni świadkowie. „Odzyskana” kończyna Miguela Juana miała wygląd „mortecino” – była sina jak śmierć, a w niektórych częściach miała kolor „morado” – fioletowy. Niektórzy świadkowie mówią o „marbrures”, co można oddać przez „ciemne plamy”.

„To niewiarygodnie dokładne i precyzyjne!” – komentuje profesor Cùgola. „Z naszej praktyki wiemy, że po reimplantacji pojawia się różnica wyglądu między kończynami dolnymi i górnymi, między nogami i rękami. Te ostatnie mają kolor różowawy, mniej więcej naturalny, natomiast nogi mają barwę bladą, trupią, z fioletowawymi plamami, zwłaszcza kiedy „połączenie” nastąpiło późno, jeśli minęło wiele godzin od wypadku. A w tym przypadku minęło prawie dwa i pół roku od amputacji!”.

Wielu świadków mówi, że noga była „gangrenada” – jak w gangrenie. Nasz specjalista nie jest przekonany tego rodzaju diagnozą: „Między złamaniem canilla, kości piszczelowej, w Castellòn de la Plana a amputacją nogi w szpitalu w Saragossie minęły jedno z dwóch najbardziej gorących miesięcy w roku, sierpień i wrzesień, a na dodatek miała miejsce nieludzka podróż z Walencji do stolicy Aragonii. Gdyby rzeczywiście nastąpiła gangrena, to pacjent umarłby na posocznicę na długo przed operacją.

Myślę natomiast, że w rejonie złamania, które niemal z pewnością było zewnętrzne (to znaczy złamana kość wystawała na zewnątrz), doszło do zapalenia szpiku kostnego. Skutkiem tego nastąpiło zatrzymanie krążenia krwi i musiał się rozpocząć proces mumifikacji. To mogłoby zresztą wyjaśnić, w jaki sposób kawałek nogi zachował się przez ponad dwa lata pogrzebany w ziemi. Być może również w ten sposób realizował się Boży plan, by nie »konstruować« nowej nogi z powodu rozkładu starej, lecz by »odzyskać« tę z cmentarza szpitalnego. Musiały się w niej zachować nie tylko kości, ale także ciało, choć o zmniejszonej wielkości wskutek mumifikacji”.

W czasie procesu jednym z najważniejszych świadków był Miguel Barrachina, sąsiad, który razem z żoną Ursulą był u Pellicerów w nocy 29 marca na zwyczajowej wiejskiej wieczerzy. Mieszkając w przyległym domu, będzie on pierwszym obcym, który przybiegnie, kiedy jego przyjaciele odkryją, co się przydarzyło ich synowi.

W świadectwie Barrachiny jest zwyczajny opis wyglądu stopy i koloru nogi („mortecino, algo morado”), który – jak widzieliśmy – został uznany przez współczesnego specjalistę za znak prawdziwości reimplantacji. Ale jest także dodatkowe uściślenie. Przytoczmy jeszcze z akt przesłuchania: „Zeznający (Barrachina) mówi, że dotknął prawej nogi i poczuł, że jest znacznie bardziej twarda od drugiej i bardzo zimna, i że trzeciego dnia po tym, jak się zdarzył wypadek, usłyszał od rzeźzonego Miguela Juana, że czuje, jak całe ciepło naturalne wraca do prawej nogi. I widział, że mógł i może obracać stopą i palcami”.

Jak zauważa weroński profesor, odczucie opisane przez świadka Barrachinę (sztywność i zimność nogi) potwierdza, że amputowana i później pogrzebana noga musiała przejść proces mumifikacji. I potwierdza oświadczenia innych zeznających, według których młodzieniec zaraz po wydarzeniu „miał nogę jakby martwą”. Mówi Cùgola: „Naczynia krwionośne reimplantowanych kończyn są na wpół sparaliżowane, krążenie krwi jest zmniejszone i część »doczepiona« wydaje się zimniejsza i sztywniejsza. W tym przypadku wyjątkowa jest jedynie szybkość, z jaką noga odzyskała swoją pełną funkcjonalność. Co się tyczy koloru i konsystencji kończyny, to świadkowie mówią o trzech dniach. Czy w perspektywie wiary – mógłby się zapytać wierzący – ten okres trzech dni nie mógłby być znakiem życia, które wraca, zważywszy na to, że Jezus zmartwychwstał właśnie trzeciego dnia?”.

Wśród tych, którzy stawili się na procesie i złożyli przysięgę przed każdą odpowiedzią i po niej, byli także dwaj chirurdzy z Calandy: młody Jusepe Nebot i będący już na emeryturze, 71-letni Juan de Rivera. Świadectwo tego ostatniego jest typowe dla zawodowego lekarza, który dodaje pewien szczegół pominięty przez innych: „el tobillo enchado” – opuchnięta kostka – co stwierdził, obmacując odzyskaną nogę następnego ranka po wydarzeniu. Zauważa Cùgola: „Również tutaj wszystko jest dokładnie zgodne z naszym doświadczeniem: zwolnienie krążenia połączone z trudnością żylnego powrotu krwi powoduje zastój krwi, a to wywołuje spuchnięcie kostki”.

Ale jest jeszcze jeden aspekt tej niezwykłej sprawy. Wszyscy świadkowie twierdzą, że Miguel Juan kulał jeszcze przez jakiś czas po tym, jak mógł już postawić stopę na ziemi. Faktem jest, że jego odzyskana noga była krótsza od drugiej (mówią jednogłośnie) „o trzy palce”. Niektórzy z historyków badających Cud wysunęli hipotezę, że mimo iż młodzieniec miał już dwadzieścia lat w momencie amputacji, to nie skończył jeszcze całego swojego rozwoju cielesnego. Kiedy dwa i pół roku później odzyskał nogę, miała się ona okazać krótsza w porównaniu z drugą, która kontynuowała swój naturalny rozwój. Ja sam w książce oceniłem tę hipotezę jako wiarygodną.

Inna jest natomiast opinia naszego profesora: „Odpowiednik trzech palców oznacza ilość tkanki kostnej, jaka musiała ulec straceni z powodu złamania, plus to, co musiało być usunięte przez chirurga, który po stwierdzeniu zapalenia szpiku kostnego szukał tkanki nieuszkodzonej”. W każdym razie wszyscy świadkowie mówią, że w ciągu kilku miesięcy prawa noga odzyskała długość lewej. „Wzrost naturalny” – odpowiada Cùgola. „My sami dziś po reimplantacji wspomagamy to wydłużenie kości za pomocą narzędzia, które nazywamy »stabilizatorem zewnętrznym« i które zachowuje kończynę w napięciu”.

Była jeszcze inna część nogi Miguela Juana, która okazała się mniejsza od drugiej i która z czasem nabrała tych samych rozmiarów: pantorrilla – łydka. Komentuje chirurg: „Łydka skurczyła się, ponieważ mięsień uległ mumifikacji. Po powrocie krążenia krwi, ruchu, życia nerwy odzyskały normalne rozmiary”.

Krótko mówiąc, po przeczytaniu fachowym okiem dziesiątek stron przesłuchania świadków w procesie, który zakończył się wyrokiem arcybiskupa („(...) było dziełem Boga za wstawiennictwem Dziewicy z Pilar (...)), wykładowca uniwersytetu w Weronie nie ma wątpliwości: „Nie mogę zrobić nic innego, jak powtórzyć moje przekonanie – i to nie jako wierzący, lecz jako lekarz, który opiera się na swoim doświadczeniu klinicznym. To, co widzieli i opisali ci Aragończycy z XVII wieku, jest po prostu reimplantacją prawej kończyny dolnej. Wszystko odpowiada temu, co stwierdzamy my dzisiaj. Nie zapominajmy, że w czasach Cudu z Calandy ludzie nie mieli bladego pojęcia o tym, czym może być tego rodzaju operacja chirurgiczna. Pierwsze próby – zresztą nieudane – były podejmowane w latach sześćdziesiątych XX wieku. Dlatego (niezależnie od wielu innych racji, które zostały w książce przedłożone) wydaje mi się oczywista niemożliwość podejrzenia, że ci świadkowie mogli wymyślić sytuację dla nich całkowicie nieznaną. Co więcej, zupełnie nie do wyobrażenia”.

Vittorio Messori

Przekład Krzysztof Stopa

[milujciesie.org.pl/nr/temat\\_numeru/znak\\_dla\\_niewierzacych1.html](http://milujciesie.org.pl/nr/temat_numeru/znak_dla_niewierzacych1.html)

=====

## Odp: odcięta noga - pojawiła się

Autor: fratris - 02/05/2011 03:36

---

### Znak dla niewierzących

W hiszpańskim miasteczku Calanda, oddalonym o 118 km od Saragossy, dokonał się "el milagro de los milagros" - czyli "cud cudów". Dwudziestotrzyletniemu Miguelowi Juanowi Pellicerowi w sposób cudowny przywrócona została amputowana prawa noga. Owoce wieloletnich poszukiwań i badań historycznych dokumentów dotyczących tego niezwykłego wydarzenia zostały opublikowane w książce zatytułowanej II Miracolo (Cud), napisanej przez słynnego pisarza i dziennikarza włoskiego Vittoria Messoriego.

29 marca 1640 r. wieczorem, pomiędzy godziną dziesiątą a dziesiątą trzydzieści, podczas snu w domu rodzinnym w Calandzie, Miguel Juan Pellicer w cudowny sposób odzyskał prawą nogę, którą amputowano mu w szpitalu publicznym w Saragossie 29 miesięcy wcześniej. Cudownie uzdrowiony był gorliwym czcicielem Matki Bożej z Pilar i to właśnie Jej wstawiennictwu przypisał odzyskanie utraconej kończyny. Tak w skrócie brzmi sensacyjna informacja o tym wstrząsającym cudzie maryjnym, który miejscowi ludzie określają jako "el milagro de los milagros" ("cud cudów"). Światowej sławy włoski pisarz i dziennikarz Vittorio Messori przez wiele lat badał w różnych archiwach

licznie zachowane dokumenty dotyczące tego zdarzenia i stwierdził, że z naukowego punktu widzenia istnieje pewność, że cała dokumentacja opisuje historyczny fakt. Mówi ona o „przywróceniu” amputowanej nogi - wydarzeniu jedynym w swoim rodzaju, którego istnienia nie można zakwestionować. Szczegółowe odtworzenie tych wydarzeń stało się możliwe dzięki świadectwom, które trzy dni po cudzie zostały złożone pod przysięgą i zapisane w protokole notarialnym, oraz w oparciu o akta procesu kanonicznego, który rozpoczął się 68 dni później.

## Wypadek i amputacja

Z ksiąg parafialnych z Calandy dowiadujemy się, że Miguel Juan Pellicer urodził się 25.03.1617 r. jako drugie z ośmiorga dzieci Miguela Pellicera Maja i Marii Blasco. Jego rodzice byli biednymi rolnikami, odznaczali się prostotą i głęboką pobożnością. Miguel Juan wzrastał w atmosferze autentycznej religijności: codziennie szczerze się modlił, regularnie przystępował do sakramentów pokuty i Eucharystii, był żarliwym czcicielem Matki Bożej. W 1637 r., gdy miał dwadzieścia lat, opuścił dom rodzinny w poszukiwaniu pracy. Znalazł ją u swojego wujka Jamiego Blasca, mieszkającego w okolicy Castellon. Po kilku miesiącach pobytu u niego, w lipcu 1637 r., Miguelowi przydarzył się poważny wypadek, gdy prowadził dwukołowy wóz wypełniony po brzegi ziarnem, ciągnięty przez dwa muły. Podczas jazdy Miguel Juan najprawdopodobniej zasnął i tak nieszczęśliwie spadł z muła na ziemię, że jedno z kół przejechało przez jego prawą nogę, miażdżąc i łamiąc mu kość piszczelową. Natychmiast zawieziono go do szpitala w Walencji (w którego archiwach do dziś widnieje data jego przyjęcia: 3.08.1637 r., poniedziałek).

## Fresk z kościoła del Pilar

Pobyt w szpitalu nie przynosił żadnej poprawy, jednak Miguel głęboko wierzył w to, że pomogą mu lekarze z odległej o 300 km Saragossy, w słynnym Królewskim i Powszechnym Szpitalu Naszej Pani Łaskawej. Po usilnych prośbach otrzymał w końcu pozwolenie na przeniesienie się tam. Pomimo strasznego bólu złamanej nogi i wielkich upałów owe 300 km pokonał w pięćdziesiąt dni. Do upragnionego celu dotarł na początku października 1637 r., wycieńczony i z wysoką gorączką. Najpierw udał się do sanktuarium w Pilar, gdzie wyspowiadał się i przyjął Komunię św.

W saragoskim szpitalu lekarze zdiagnozowali u niego daleko posuniętą gangrenę w złamanej prawej nodze. W celu ratowania życia chorego konieczna była natychmiastowa amputacja kończyny. Decyzję odcięcia opuchniętej i szerniałej od gangreny nogi podjął przewodniczący konsylium lekarskiego, znany w całej Aragonii prof. Juan de Estanga, wraz z chirurgami Diegiem Millaruelem i Miguelem Beltranem. Ci sami lekarze dokonali operacji ucięcia prawej nogi Miguelowi Pellicerowi „na wysokości czterech palców pod kolanem”. Posługiwali się przy tym piłą i skalpelem, a jako środek znieczulający podano pacjentowi alkohol, stosowany w tamtych czasach jako jedyna substancja o takim działaniu. W czasie operacji młodzieniec nieustannie wzywał pomocy Matki Bożej.

Po amputacji chirurgzy dokonali kauteryzacji kikuta za pomocą rozżarzonego żelaza. Odciętą nogę przekazali asystującemu przy operacji młodemu praktykantowi, Juanowi Lorenzowi Garcii, który wraz z kolegą pogrzebał ją na cmentarzu, w oznaczonym miejscu, w głębokiej dziurze o długości 21 cm (nawet tego rodzaju szczegół znalazł się w dokumentacji procesowej). W tamtych czasach tak wielkim szacunkiem otaczano ludzkie ciało, że wszystkie jego amputowane części były chowane na cmentarzu. Zanim rana po odcięciu części nogi się zagoiła, Pellicer musiał jeszcze przez kilka miesięcy przebywać w szpitalu. Został z niego wypisany wiosną 1638 r.; otrzymał wtedy drewnianą protezę prawej nogi oraz kule. Dwudziestotrzyletni młodzieniec bez nogi nie był w stanie zapracować na swoje utrzymanie, dlatego otrzymał oficjalne pozwolenie na zbieranie jałmużny przy wejściu do bazyliki del Pilar w Saragossie, co oznaczało dla niego bycie etatowym żebrakiem. Mieszkańcy Saragossy mieli w zwyczaju przynajmniej raz dziennie nawiedzać sanktuarium. Widok żebrzącego młodzieńca bez nogi wzbudzał u nich powszechne współczucie. Przyzwyczaili się do jego obecności i pokochali go, tym bardziej że Miguel Juan codziennie rano, przed udaniem się na miejsce żebrania, uczestniczył we Mszy św. w Świętej Kaplicy, w której na kolumnie El Pilar znajdowała się cudowna figura Matki Bożej. Również codziennie prosił obsługujących sanktuarium o trochę oliwy z palących się tam lamp, aby namaszczać swój kikut i nie w pełni zagojoną po amputacji ranę. Gdy miał pieniądze, szedł spać do pobliskiej karczmy De las Tablas. (Właściciel karczmy Juan de Mazasa i jego żona Catalina Xavierre byli również powołani na świadków w kanonicznym procesie, aby stwierdzić, że Pellicer po cudownym odzyskaniu odciętej kończyny jest tym samym człowiekiem, który przychodził do nich na nocleg i nie miał prawej nogi). Miguel Juan Pellicer sypiał również pod portykiem szpitalnego korytarza, gdzie był doskonale znany i z wielką życzliwością przyjmowany przez personel medyczny.

Na początku marca 1640 r. Miguel zdecydował się wrócić do swoich rodziców, do Calandy. Podróż do domu rodzinnego (około 118 km) zajęła mu prawie siedem dni. Przez cały ten czas drewniana noga uciskała kikut i była przyczyną wielkiego cierpienia młodzieńca. W domu przyjęto go z wielką radością. Ze względu na swoje kalectwo Miguel nie był w stanie pomagać rodzicom w pracach polowych, dlatego postanowił chodzić po okolicznych wioskach i prosić o jałmużnę. W tamtych czasach dla inwalidy, który nie miał środków do życia, żebranie nie było hańbą, ale obowiązkiem i daniem innym okazji do czynów miłosierdzia. Miguel zbierał więc datki, jeżdżąc na osiołku po sąsiadujących z Calandą wioskach, a żeby wzbudzić litość, odsłaniał kikut swej uciętej nogi. W ten sposób tysiące osób stało się świadkami jego kalectwa, a później cudu przywrócenia mu nogi.

### Wstrząsający cud

W czwartek 29 marca 1640 r. Miguel Juan nie pojechał zbierać jałmużny, lecz został w domu, aby pomóc ojcu w napełnianiu nawozem koszyków, które osioł prznosił do nawożenia pola. Po całym dniu ciężkiej pracy Miguel wrócił do domu bardzo zmęczony. Podczas kolacji wszyscy widzieli kikut jego prawej nogi wraz z odkrytą, zagojoną raną, a niektórzy z gości nawet jej dotykali.

Tego samego wieczoru na nocleg w Calandzie zatrzymał się oddział kawalerzystów. Pellicerowie otrzymali urzędowy nakaz przenocowania jednego z żołnierzy. Z braku miejsca Miguel Juan był zmuszony odstąpić mu swoje łóżko i pójść spać na materacu w pokoju rodziców. Do przykrycia dostał od ojca płaszcz, który był jednak za krótki na to, żeby okryć również jego jedyną stopę. Po kolacji, około godziny 22, młodzieniec pożegnał się z rodzicami i ze zgromadzonymi gośćmi, zostawił w kuchni swą

drewnianą protezę oraz kule i poszedł spać, skacząc na lewej nodze. Po modlitwie i całkowitym zawierzeniu się Matce Bożej szybko zapadł w głęboki sen.

Kiedy mama Miguela weszła do pokoju, w którym spał jej kaleki syn - a było to pomiędzy godziną dziesiątą trzydzieści a jedenastą wieczorem - poczuła "wspaniałą, niebiański zapach". Kobieta podniosła oliwną lampkę i zauważyła, że spod płaszcza, którym był przykryty jej syn, wystawała nie jedna, ale dwie stopy, założone jedna na drugą. Wciąż jeszcze nie dowierzając, przybliżyła się do łóżka - i wtedy była już pewna, że wzrok jej nie myli. Zszokowana tym odkryciem zawołała męża, który po przyjściu odsunął cały płaszcz. Pellicerom ukazał wtedy niesamowity widok ich śpiącego syna z dwiema zdrowymi nogami. W jednej chwili zrozumieli, że stał się wielki cud: ich syn odzyskał amputowaną prawą nogę. Świadomi ogromu tajemnicy, zaczęli krzyczeć i potrząsać nim, aby się obudził. Dopiero po dłuższym czasie Miguel Juan otworzył oczy. Rozgorączkowani rodzice mówili do niego: "popatrz, odrosła ci noga!". Można sobie wyobrazić zdumienie i radość Miguela, kiedy zobaczył i poczuł, że rzeczywiście ma dwie nogi i że przestał być inwalidą. W międzyczasie zbiegli się wszyscy domownicy i z wielkim przejęciem oglądali cudownie przywróconą młodzieńcowi nogę. Miguel Juan zupełnie nie wiedział, jak to mogło się stać. Pamiętał tylko, że nim go obudzono, śniło mu się, jak namaszczał kikut swej uciętej nogi olejem z lampki w Świętej Kaplicy Matki Bożej z Pilar. Jednego był pewien: że to Jezus Chrystus dokonał tego cudu dzięki wstawiennictwu Jego i naszej Matki Maryi.

Kiedy Miguel Juan ochłonął z pierwszego wrażenia, zaczął dotykać swej uzdrowionej nogi i poruszać nią tak, jakby chciał się upewnić, że to wszystko jest prawdą. W świetle oliwnych lamp wszyscy dokładnie oglądali jego cudownie odzyskaną nogę. Widoczna była na niej jedna duża blizna po złamaniu kości piszczelowej podczas wypadku, a także trzy mniejsze blizny: po ugryzieniu w dzieciństwie przez psa. po wycięciu czyraka i zadrapaniu przez kolczasty krzak. Blizny te wskazywały w oczywisty sposób na to, że była to ta sama noga, którą amputowano i pogrzebano na cmentarzu przed dwoma laty i pięciu miesiącami. Nastąpiło więc nie odrośnięcie, lecz cudowne przywrócenie uciętej nogi. Zachował się egzemplarz miejscowej gazety Aviso Historico z 4.06.1640 r., w której napisano, że przeprowadzono badania na cmentarzu szpitalnym w Saragossie i nie znaleziono tam żadnego śladu nogi w miejscu jej pogrzebania.

Kaplica w miejscu cudu

Wiść o niezwykłym wydarzeniu bardzo szybko rozeszła się po okolicy. Ludzie, którzy przybiegli do ubożego wiejskiego domku Pellicerów, głośno modlili się i dziękowali Matce Bożej i Jezusowi Chrystusowi za ten wielki cud. Wszyscy zebrani odczuwali cudowny, "niebiański" zapach, który utrzymywał się w izbie przez kilka dni. Rankiem następnego dnia do domu Pellicerów przybył proboszcz, ks. Herrero. wraz z burmistrzem i najwyższymi przedstawicielami miejscowej władzy oraz dwaj chirurdzy, którzy przez dłuższy obmacywali prawą nogę Juana - wszyscy oni chcieli w sposób urzędowy i "naukowy" potwierdzić, że to wszystko jest prawdą. Już 30 marca, a więc następnego dnia po cudzie, sędzia pierwszej instancji Martin Corellano, odpowiedzialny za publiczny porządek w Calandzie, sporządził pierwszy oficjalny dokument o tym nadzwyczajnym wydarzeniu. Natomiast w niespełna 70 godz. od cudu w domu Pellicerów został sporządzony przez przedstawicieli władz kościelnych, świeckich oraz lekarza, spisany przez notariusza i potwierdzony przez dziesięciu świadków, akt notarialny dotyczący tego niesamowitego faktu, w którym stwierdza się "Boską



interwencję". Uzdrawionego młodzieńca zaprowadzono w procesji do miejscowego kościoła, gdzie zebrali się wszyscy mieszkańcy Calandy, którzy widzieli, że Miguel Juan szedł na dwóch nogach, a jeszcze wczoraj miał tylko jedną. W kościele Miguel Juan najpierw poszedł do spowiedzi, a później razem ze wszystkimi mieszkańcami Calandy uczestniczył w uroczystej, dziękczynnej Mszy św.

Odcięta noga, która po przeszło dwóch latach przebywania w ziemi całkowicie zgniła, dzięki bezpośredniej interwencji Boga została przywrócona do życia i połączona z resztą żyjącego ciała. Jest to z pewnością dany nam przez Chrystusa znak i zapowiedź zmartwychwstania naszych ciał w dniu Paruzji. Stwórca natomiast uszanował prawa natury i dlatego odzyskiwanie niedoskonałych cech fizycznych i motorycznych cudownie przymocowanej nogi następowało u Miguela Juana w ciągu kilku miesięcy.

25 kwietnia 1640 r. Miguel razem ze swoimi rodzicami wybrali się na pielgrzymkę do sanktuarium w Saragossie, aby podziękować Matce Bożej za cud przywrócenia nogi. Wszyscy mieszkańcy Saragossy doskonale znali żebrzącego przy bazylice młodzieńca z jedną nogą. Możemy zatem wyobrazić sobie ich zdumienie, kiedy zobaczyli, że Miguel Juan przestał już być kaleką i ma dwie zdrowe nogi. Prawdziwy jednak szok przeżył profesor Estanga - chirurg, który amputował Miguelowi nogę i który przez dwa lata opatrywał mu ranę w miejscu odcięcia kończyny. Teraz mógł naocznie stwierdzić, że ta część nogi, którą amputował, została przywrócona do normalnego życia i funkcjonowania, w sposób całkowicie dla medycyny niewyjaśniony. Podobny wstrząs przeżyli na widok Miguela Juana z dwiema nogami asystujący profesorowi lekarze oraz cały personel szpitalny.

Oficjalne uznanie "el milagro de los milagros"

Należy podkreślić fakt, że 8 maja 1640 r. władze świeckie Saragossy wystąpiły z inicjatywą rozpoczęcia procesu, aby wyjaśnić wszystkie okoliczności związane z cudem z Calandy - czyli "el milagro de los milagros". Rada miejska wyznaczyła jako swoich przedstawicieli dwóch znanych profesorów oraz prokuratora generalnego króla Filipa IV. Był to proces publiczny i odbywał się z zachowaniem wszelkich urzędowych reguł. Współczesny historyk Leonardo Aina Naval, który przez wiele lat badał jego akta, stwierdził, że był on "wzorem powagi, precyzji i dyscypliny prawniczej". Mamy tu więc do czynienia z najwyższym poziomem wiarygodności dokumentów. W czasie całego procesu obecnych było dziesięciu członków kolegium sędziowskiego. Ponadto przy wszystkich przesłuchaniach 24 świadków, którzy zostali wyselekcjonowani spośród mieszkańców Saragossy, Calandy i okolicznych wiosek, asystował sam arcybiskup Pedro Apaolaza Ramirez oraz dziesięciu teologów i prawników. Świadkowie zostali podzieleni na pięć grup: 1. Lekarze i pielęgniarze; 2. Krewni i sąsiedzi; 3. Władze lokalne; 4. Księża 5. Inni. Każdej z przesłuchiwanym osobom pokazywano Miguela Juana stojącego z odkrytymi do kolan nogami. Z akt procesowych wynika, że fakt cudownego przywrócenia Pellicerowi amputowanej nogi był tak oczywisty i pewny, że nie podniósł się żaden głos sprzeciwu czy wątpliwości przeciw niemu. **Po jedenastu miesiącach pracy kolegium sędziowskiego, 27 kwietnia 1641 r., arcybiskup Saragossy wydał dekret, w którym stwierdził, że przywrócenie amputowanej nogi Miguelowi Juanowi było możliwe tylko dzięki cudownej interwencji Boga. Jest to niewątpliwie jeden z najbardziej wstrząsających cudów w historii, który potwierdzili wszyscy mieszkańcy Saragossy, Calandy i okolicznych miejscowości.**

Obraz przedstawiający Miguela

w momencie uzdrowienia

Pierwsza broszura o cudzie, z imprimatur i dedykowana królowi Karolowi IV, która była streszczeniem akt procesu w języku kastylijskim, ukazała się w 1641 r. i została napisana przez karmelitę bosego Jeronima de San Jose. Rok później ukazała się również broszura poświęcona cudowi napisana przez niemieckiego lekarza Petera Neuratha. W tej to publikacji przy "nihil obstat" jezuita o. Jeronimo Briza napisał: "Z nakazu czcigodnego ks. Gabriela de Aldamy, głównego wicekróla w Madrycie, przebadałem książkę doktora Neuratha na temat cudu Najświętszej Dziewicy z Pilar, którego nie widziano ani nie słyszano w ciągu wieków, a którego prawdy osobiście doświadczyłem, ponieważ poznałem młodzieńca najpierw bez jednej nogi, proszącego o jałmużnę u drzwi w świątyni w Saragossie, a później w Madrycie, na audiencji u Króla, Naszego Pana, z obiema nogami; i widziałem, jak chodził. Widziałem bliźnię, którą Najświętsza Dziewica zostawiła w miejscu amputacji, jako pewny znak, że noga została odcięta; i nie tylko ja, a również wszyscy ojcowie z Towarzystwa Jezusowego, z tegoż Królewskiego Kolegium w Madrycie. Poznałem nadto rodziców uzdrowionego oraz chirurga, który uciął nogę".

Biedna izba sypialna, w której dokonał się cud, została natychmiast zamieniona na kaplicę, a z czasem w miejscu domu Pellicerów wybudowano wielki kościół z wysoką dzwonnicy. Była to inicjatywa wszystkich mieszkańców Calandy, którzy w ten sposób pragnęli wyrazić wdzięczność Bogu i Matce Najświętszej. Do dnia dzisiejszego mieszkańcy Calandy każdego roku w dniu 29 marca obchodzą święto upamiętniające to cudowne wydarzenie z 1640 r. Stolica Apostolska zatwierdziła na ten dzień specjalny formularz liturgiczny wraz z przywilejami duchowymi i odpustami.

Spotkanie z królem

Cud przywrócenia Miguelowi Pellicerowi odciętej nogi stał się faktem tak powszechnie znanym w całej Hiszpanii, że doniesiono o nim królowi Filipowi IV. Po skończonym procesie i oficjalnym ogłoszeniu prawdziwości cudu hiszpański władca w październiku 1641 r. wezwał do siebie na audiencję uzdrowionego młodzieńca. Uczestniczył w niej cały korpus dyplomatyczny, w tym również lord Hopton, ambasador Anglii. On to właśnie przesłał królowi angielskiemu Karolowi I szczegółową relację z tej audiencji. Jej tekst zachował się do naszych czasów. Król Karol I, będący również głową Kościoła anglikańskiego, do tego stopnia był przekonany o prawdziwości tego cudu, że bronił jego wiarygodności przed oburzonymi teologami anglikańskimi. W oparciu o szczegółową relację lorda Hoptona oraz o inne świadectwa wiemy dokładnie, co się działo podczas audiencji u króla Filipa IV. Mianowicie uzdrowionemu Miguelowi Juanowi towarzyszyli pierwszy notariusz Aragonii oraz najwyższy archidiakon kapituły biskupiej. Każdy z nich po kolei złożył królowi relację o cudzie.

Po wysłuchaniu wszystkiego Filip IV wzruszył się do łez i powiedział, że wobec tak oczywistych

faktów nie ma już potrzeby mędrkowania i dalszego dyskutowania, ale trzeba z radością przyjąć i uczcić Tajemnicę. Następnie wstał z tronu, podszedł do uzdrowionego i ukląkł przed nim. Potem kazał Miguelowi odstłonić prawą nogę i pocałował ją w miejscu, w którym została ucięta, a później cudownie przymocowana. Był to wzruszający hołd, jaki na klęcząco złożył swojemu poddanemu - żebrakowi i analfabecie - władca światowego imperium, król Filip IV.

Odnalezione ostatnio dokumenty w archiwum w Saragossie mówią o tym, że Miguel Pellicer, po swoim uzdrowieniu, został przyjęty do pracy w sanktuarium del Pilar jako kalikant (pomocnik organisty, Figura Matki Bożej del Pilar napełniający miechy organowe powietrzem). Był również jednym z odpowiedzialnych za zapalanie lampek oliwnych w Cudownej Kaplicy. W księdze wypłat widnieje adnotacja dotycząca daty jego śmierci - odszedł do Pana w święto Matki Bożej del Pilar: 12 X 1654 r.

## Wnioski

„Ten, kto odrzucałby prawdę o tym, co wydarzyło się w Calandzie tego marcowego wieczora w Tygodniu Męki Pańskiej 1640 roku - pisze Vittorio Messori - musiałby wątpić w całą historię ludzką, łącznie z faktami najpewniejszymi, bo najbardziej potwierdzonymi. (...) »przypadek Pellicera« ma cechy wydarzenia, które każdy badacz może, co więcej - musi, zaakceptować jako »potwierdzone w sposób pewny«, jako »z pewnością historyczne« chyba że zrezygnuje z obiektywności swojego zawodu w imię uprzedzenia lub ideologii. W słowach użytych przez arcybiskupa Saragossy w jego sentencji wyroku fakt jawi się jako równie prosty, co wstrząsający: »(...) jak ukazane to zostało w procesie, wspomniany Miguel Juan był widziany najpierw bez jednej nogi, a następnie z nogą; zatem nie wiadomo, jak można mieć wątpliwości co do tego«. To wszystko»;

Natychmiastowe przywrócenie M.J. Pellicerowi amputowanej nogi było spektakularną manifestacją Bożego działania, cudem niesłychanym w całej historii. Wydarzenie to jest z pewnością znakiem ukazującym bezpodstawność ironicznych twierdzeń ateistów, że nigdy nie widziano, aby komuś odrosła ucięta noga lub ręka.

Jest to z całą pewnością cud niepodważalny, dokładnie taki, jakiego domagał się Wolter i jemu podobni ateści - a więc urzędowo potwierdzony przez notariusza zaraz po jego zaistnieniu i po przesłuchaniu pod przysięgą świadków o odpowiednich kwalifikacjach. Ernest Renan, który był agnostykiem i zaciekłym wrogiem chrześcijaństwa, napisał, że do zwalczania ateizmu wystarczyłby tylko jeden wiarygodny cud. Niestety, nieświadomy swojej ignorancji, był pewien, że w historii nie było żadnego.

Cud z Calandy mówi nam o tym, że dla Boga wszystko jest możliwe. Wydarzenie to wskazuje na działanie nie jakiegoś nieokreślonego Boga, ale na Boską Osobę Jezusa Chrystusa, na Boga w Trójcy Jedynego, którego On nam objawił. Cud ten jest równocześnie boskim potwierdzeniem nauczania Kościoła katolickiego, sakramentów w nim sprawowanych, jego tradycji, czci oddawanej Niepokalanej

Dziewicy Maryi i mocy Jej wstawiennictwa.

"Maryja dokonała tam tego, czego nie uczyniła w żadnym innym narodzie" - tak śpiewają do dnia dzisiejszego wierni każdego roku podczas święta Milagro (Cudu) w Calandzie i Saragossie.

Cud z Calandy jest również znakiem wzywającym nas do nawrócenia i wiary w zmartwychwstanie naszych ciał. Noga, która z powodu zaawansowanej gangreny gniła - i dlatego musiano ją amputować, a później pochować w ziemi na cmentarzu - po 29 miesiącach powróciła do życia dzięki specjalnej interwencji Boga. Ten cudowny i jedyny w swoim rodzaju fakt wskazuje na prawdę wiary o naszym zmartwychwstaniu - że podobnie stanie się z ciałami wszystkich ludzi w dniu Sądu Ostatecznego.

Zobacz również: [ Boska reimplantacja ]

ks. Mieczysław Piotrowski TChr

Źródła: Tomas Domingo Perez: El milagro de Calanda. Y sus fuentes historicas,

Edita: Caja Inmaculada, 2007.

Andree Deroo: L 'homme a lajambe coupee, 1959.

Vittorio Messori: Cud, Księgarnia św. Jacka. Katowice 2000

[adonai.pl/cuda/?id=36](http://adonai.pl/cuda/?id=36)

=====

## Odp: odcięta noga - pojawiła się

Autor: frater - 11/06/2011 05:21

---

[www.milujciesie.org.pl/nr/temat\\_numeru/znak\\_dla\\_niewierzacych1.html](http://www.milujciesie.org.pl/nr/temat_numeru/znak_dla_niewierzacych1.html)

[adonai.pl/cuda/drukuj.php?id=39](http://adonai.pl/cuda/drukuj.php?id=39)

[adonai.pl/cuda/?id=36](http://adonai.pl/cuda/?id=36)

=====

## Odp: odcięta noga - pojawiła się

Autor: frater - 02/09/2012 00:40

---

## Odp: odcięta noga - pojawiła się

Autor: frater - 08/24/2016 02:08

---

[www.fronda.pl/a/nieslychany-maryjny-cud-amputowana-noga-powrocila,76516.html](http://www.fronda.pl/a/nieslychany-maryjny-cud-amputowana-noga-powrocila,76516.html)

Przedstawiamy zapis rozmowy, który V. Messori przeprowadził z prof. Landinem Cugolą, znanym włoskim traumatologiem, specjalistą w zakresie reimplantacji kończyn, który się nawrócił po lekturze książki II Miracolo (w wydaniu polskim Znak dla niewierzących).

Wśród czytelników II Miracolo jest ktoś, kogo nie znałem i kto sam chciał się ze mną spotkać, okazując się od razu kimś zupełnie wyjątkowym. Mam na myśli profesora Landina Ciigolę, traumatologa i docenta mikrochirurgii na wydziale medycznym uniwersytetu w Weronie. W poliklinice tej uczelni Cugola jest ordynatorem oddziału chirurgii ręki, ale jego kompetencje - i jego zabiegi - rozciągają się na traumatologię wszystkich kończyn, zarówno górnych, jak i dolnych. Jest znanym i cenionym specjalistą w dziedzinie nowych technik reimplantacji członków. Nas, laików w tej dziedzinie, wprawiają one w zdumienie ze względu na osiągnięte dzięki nim rezultaty, nie do pomyślenia jeszcze zaledwie parę lat temu.

Po przeczytaniu recenzji książki w jednej z gazet profesor kupił ją sobie, „pochłaniając ją jednym tchem” (jak mi później powiedział) między innymi z racji swych zawodowych zainteresowań. Lektura wywarła na nim tak wielkie wrażenie, że skontaktował się ze mną, prosząc mnie o spotkanie. Najpierw jednak poprosił mnie o przesłanie odbitek kserograficznych pełnych akt procesu w Saragossie, zawierających przesłuchania wszystkich 24 świadków. Kiedy przestudiował ten zbiór dokumentów, spotkaliśmy się w jego gabinecie ordynatora werońskiej polikliniki. Już na samym początku Cugola zastrzegł, że jest katolikiem dość „socjologicznym”, to znaczy ze względu na tradycję rodzinną, jak to często bywa w regionie Veneto. A zatem nie ma żadnych szczególnych zainteresowań religijnych ani wyjątkowej żarliwości. Wręcz przeciwnie - jego formacja naukowa i zawód chirurga wykonywany na najwyższym poziomie skłaniają go raczej ku perspektywie laickiej. A jednak, gdy tylko się zobaczyliśmy, powiedział mi: „Pan poddał się wobec prawdziwości wydarzenia z Calandy na drodze poszukiwań historycznych. Myślę, że ja również muszę się poddać, choć na drodze lekarza i wykładowcy, który każdego dnia zajmuje się rekonstrukcją i przeszczepami kończyn”.

Wyjaśnił mi istotnie, że po zbadaniu dokumentów procesowych i po przestudiowaniu świadectw złożonych pod przysięgą przed dziewięcioma sędziami z Saragossy, między czerwcem 1640 a kwietniem 1641 roku, konkluzja współczesnego specjalisty może być tylko jedna. Mianowicie taka: „To, co ci mężczyźni i kobiety zobaczyli i opisali, nie jest niczym innym jak zgodną z wszystkimi zasadami reimplantacją prawej kończyny dolnej. W tym, co zeznali - i co zostało zebrane i poświadczane przez notariuszy - jest dokładnie to, co stwierdzamy my, specjaliści. Ale stwierdzamy to dzisiaj, ponad trzy i pół wieku później. Jest absolutnie nie do pomyślenia, aby ci Aragończycy z XVII wieku mogli wymyślić sobie (i to z taką precyzją!) sytuację kliniczną i ewolucję pooperacyjną, która dla nich była całkowicie niewyobrażalna. Jedynym obiektywnie możliwym wyjaśnieniem jest to, że opisują coś, co naprawdę widzieli. Ale właśnie to wyjaśnienie, choć racjonalne, otwiera bramę dla tajemnicy!”.

Spróbujmy prześledzić rozumowanie profesora Cugoli. Jednym z problemów, z jakim musieli sobie poradzić sędziowie z Saragossy, był fakt, że noga, która Pellicerowi „pojawiła się na nowo”, miała marny wygląd i potrzeba było czasu, aby odzyskała pełną aktywność i również pod względem rozmiarów upodobniła się do drugiej. Nie dokonano się tutaj bowiem stworzenie ex novo, ale - zgodnie z opinią teologów, którzy badali ten przypadek - został dany poruszający „znak zmartwychwstania” lub raczej „odnowionego życia”.

Zatem tego szczególnego wieczoru 29 marca 1640 roku temu wiejskiemu młodzieńcowi nie „odrosła” nowa noga, ale została mu „przywrócona”; ta amputowana prawie dwa i pół roku wcześniej, na wysokości czterech palców poniżej kolana, i pogrzebana w odległości ponad stu kilometrów na cmentarzu szpitala w Saragossie. Wszyscy świadkowie są zgodni, że na tej nodze widoczny był szereg znaków szczególnych, które pozwalały na takie utożsamienie.

Jednak właśnie to najbardziej zbulwersowało sędziów, którzy mieli się wypowiedzieć na temat tego faktu i ocenić jego nadprzyrodzony charakter. Przypomnijmy słowa arcybiskupa Apaolazy w wyroku, jakim zakończył się proces: „Rzeczony Miguel i większość świadków zeznali w odniesieniu do art. 26, a mianowicie, że rzeczony Miguel nie był w stanie natychmiast postawić mocno swojej stopy. Miał bowiem nerwy i palce stopy skurczone i niemal niewładne, nie czuł normalnego ciepła w nodze, która była

trupiego koloru i nie miała ani długości, ani grubości drugiej nogi. Wszystko to zdaje się przeczyć istocie cudu, zarówno dlatego, że dokonało się nie w jednym momencie, jak i dlatego, że nie wydaje się, aby tak niedoskonała rzeczywistość mogła pochodzić od Boga, który nie zna rzeczy niedoskonałych (...)”;

Arcybiskup odpiera ten zarzut, przypominając, że Bóg chrześcijański interweniuje bezpośrednio tylko tam, gdzie natura sama nie może nic zdziałać - w tym przypadku przywrócić komuś nogę, którą mu amputowano. To uczyniwszy, Stwórca pozwala, aby w zwyczajny sposób działały prawa i siły, które On sam stworzył.

Ale właśnie dzięki tej „stopniowej” dynamice cudu Ciigola mógł poczynić swoje uwagi z punktu widzenia traumatologa, profesora uniwersyteckiego w dziedzinie mikrochirurgii, specjalisty od reimplantacji kończyn.

Przede wszystkim zauważa, że przyjąwszy tę „ekonomię Bożą”, tę wolę Boga, by nie „zrobić za dużo”, „logiczne było, aby przywróconą nogą była właśnie ta amputowana młodzieńcowi, a nie inna, nowa”. Tylko w ten sposób bowiem nie było konieczne dodanie jednego cudu do drugiego, to znaczy pokonanie siły odrzutu przeszczepu. Zjawisko odrzutu jest dobrze znane lekarzom specjalizującym się w przeszczepach. Nie przypadkiem wielu z nich (wśród nich Cugola) odmawia przeprowadzania takich operacji jak ta niedawna w Lyonie, gdzie pewnemu Australijczykowi przeszczepiono dłoń i przedramię zmarłego. Skutek jest taki, że pacjent jest zmuszony stale przyjmować coraz większe dawki silnych środków, tak zwanych immunosupresorów, aby zapobiec odrzuceniu obcej kończyny przez organizm. Zatem są chirurdzy, którzy godzą się wszczepiać organy takie jak serce lub nerki, bez których alternatywą byłaby śmierć, ale nie godzą się na przeszczep ręki lub nogi, bez których można prowadzić życie - wprawdzie ułomne, ale być może w mniejszym stopniu, niż gdyby trzeba było przyjmować te lekarstwa przeciw odrzutowi.

Krótko mówiąc, nasz profesor daje do zrozumienia, że w Calandzie do cudu „pojawienia się na nowo” nogi Bóg nie chciał dołączyć jeszcze jednego, jakim byłaby jej normalizacja (pokonując w cudowny sposób reakcję organizmu), która również byłaby wbrew siłom natury.

Przejdźmy jednak do opisanego przez świadków obrazu klinicznego, w którym współczesny specjalista widzi elementy charakterystyczne dla reimplantacji całkowicie zgodnej z zasadami.

Zeznający przed trybunałem w Saragossie mówili o swoim zdumieniu wyglądem palców prawej nogi, które zaraz po wydarzeniu były „corbadas hacia abajo” - zgięte ku dołowi, podczas gdy „nerwy” („współczesny specjalista wie, że chodzi nie o nerwy, lecz o ścięgna” - uściśla Cugola) sprawiały wrażenie „encogidos” - skurczonych. „Właśnie tak powinno być” - komentuje. „Zginacze bowiem, czyli mięśnie, które kończą się na podeszwie stopy, są dominujące, to znaczy mają większą zdolność rozciągania i większą siłę niż mięśnie prostowniki, czyli

mięśnie grzbietowe, umieszczone w górnej części stopy. Dziś rzeczywiście po reimplantacji zauważamy, że przez pewien czas palce kończyny dolnej są zgięte ku dołowi, a ścięgna są skurczone, gdyż są napięte".

O świcie dnia po cudzie cały lud Calandy odprowadził Miguela Juana w procesji do kościoła parafialnego, gdzie odprawiono mszę i odśpiewano dziękczynne Te Deum. Również tutaj świadkowie sąjednomyślni: młodzieniec zostawił w domu używaną do tej pory drewnianą nogę, ale opierał się nadal na swojej kuli, ponieważ - jak mówią owi świadkowie - "nie mógł postawić na ziemi prawej stopy". Ale już po wyjściu z kościoła, po długiej liturgii i wraz z upływem kolejnych godzin, sytuacja wyglądała coraz lepiej, tak iż muleta (kula) przestała być potrzebna. "Również to jest zupełnie normalne dla nas, specjalistów" - zauważa Cugola. "Jest to krążenie, jest to życie, które aby wrócić do wcześniej amputowanej i potem reimplantowanej kończyny, potrzebuje odpowiedniego czasu".

W gronie wezwanych świadków był także Miguel Escobedo, burmistrz Calandy, który jako jedyny wspomina o ciekawym szczególe. Oto dosłowny cytat z jego zeznania, zaczerpnięty z akt procesu: "Zeznający (Escobedo), po tym jak był w kościele i później, słyszał od Miguela Juana, że czuje ciepło w rzeczonyj prawej nodze, tak iż zeznający dotknął mu jej i połaskotał go w podeszwę stopy, i powiedział, że Miguel Juan czuł to. I widział, że poruszył stopą i palcami.

I to zeznający powiedział pod przysięgą". Współczesny lekarz, który wykonuje zawód Cugoli, nie potrzebuje przysięgi, gdyż dobrze wie, że również to odpowiada normalnemu obrazowi klinicznemu, jaki można zaobserwować po reimplantacji.

W granicach normalności mieści się także wygląd i ewolucja kliniczna nogi, takjakje opisujająjednogłośnie inni świadkowie. "Odzyskana" kończyzna Miguela Juana miała wygląd "mortecino" - była sina jak śmierć, a w niektórych częściach miała kolor "morado" - fioletowy. Niektórzy świadkowie mówią o "marbrures", co można oddać przez "ciemne plamy".

"To niewiarygodnie dokładne i precyzyjne!" - komentuje profesor Cugola. "Z naszej praktyki wiemy, że po reimplantacji pojawia się różnica wyglądu między kończynami dolnymi i górnymi, między nogami i rękami. Te ostatnie mają kolor różowawy, mniej więcej naturalny, natomiast nogi mają barwę bladą, trupią, z fioletowawymi plamami, zwłaszcza kiedy "połączenie" nastąpiło późno, jeśli minęło wiele godzin od wypadku. A w tym przypadku minęło prawie dwa i pół roku od amputacji!".

Wielu świadków mówi, że noga była "gangrenada" - jak w gangrenie. Nasz specjalista nie jest przekonany tego rodzaju diagnozą: "Między złamaniem canilla, kości piszczelowej, w Castellón de la Piana a amputacją nogi w szpitalu w Saragossie minęły jedne z dwóch najbardziej gorących miesięcy w roku, sierpień i wrzesień, a na dodatek miała miejsce nieludzka podróż z Walencji



do stolicy Aragonii. Gdyby rzeczywiście nastąpiła gangrena, to pacjent umarłby na posocznicę na długo przed operacją. Myślę natomiast, że w rejonie złamania, które niemal z pewnością było zewnętrzne (to znaczy złamana kość wystawała na zewnątrz), doszło do zapalenia szpiku kostnego. Skutkiem tego nastąpiło zatrzymanie krążenia krwi i musiał się rozpocząć proces mumifikacji. To mogłoby zresztą wyjaśnić, w jaki sposób kawałek nogi zachował się przez ponad dwa lata pogrzebany w ziemi. Być może również w ten sposób realizował się Boży plan, by nie »konstruować« nowej nogi z powodu rozkładu starej, lecz by »odzyskać« tę z cementarza szpitalnego. Musiały się w niej zachować nie tylko kości, ale także ciało, choć o zmniejszonej wielkości wskutek mumifikacji»;

W czasie procesu jednym z najważniejszych świadków był Miguel Barrachina, sąsiad, który razem z żoną Ursulą był u Pellicerów w nocy 29 marca na zwyczajowej wiejskiej wieczerzy. Mieszkając w przyległym domu, będzie on pierwszym obcym, który przybiegnie, kiedy jego przyjaciele odkryją, co się przydarzyło ich synowi.

W świadectwie Barrachiny jest zwyczajny opis wyglądu stopy i koloru nogi (»mortecino, algo morado«), który - jak widzieliśmy - został uznany przez współczesnego specjalistę za znak prawdziwości reimplantacji. Ale jest także dodatkowe uściślenie. Przytoczmy jeszcze z akt przesłuchania: »Zeznający (Barrachina) mówi, że dotknął prawej nogi i poczuł, że jest znacznie bardziej twarda od drugiej i bardzo zimna, i że trzeciego dnia po tym, jak się zdarzył wypadek, usłyszał od rzeczonego Miguela Juana, że czuje, jak całe ciepło naturalne wraca do prawej nogi. I widział, że mógł i może obracać stopą i palcami«;

Jak zauważa weroński profesor, odczucie opisane przez świadka Barrachinę (sztywność i zimność nogi) potwierdza, że amputowana i później pogrzebana noga musiała przejść proces mumifikacji. I potwierdza oświadczenia innych zeznających, według których młodzieniec zaraz po wydarzeniu »miał nogę jakby martwą«;. Mówi Cugola: »Naczynia krwionośne reimplantowanych kończyn są na wpół sparaliżowane, krążenie krwi jest zmniejszone i część odłączona wydaje się zimniejsza i sztywniejsza. W tym przypadku wyjątkowa jest jedynie szybkość, z jaką noga odzyskała swoją pełną funkcjonalność. Co się tyczy koloru i konsystencji kończyny, to świadkowie mówią o trzech dniach. Czy w perspektywie wiary - mógłby się zapytać wierzący - ten okres trzech dni nie mógłby być znakiem życia, które wraca, zważywszy na to, że Jezus zmartwychwstał właśnie trzeciego dnia?«;

Wśród tych, którzy stawili się na procesie i złożyli przysięgę przed każdą odpowiedzią i po niej, byli także dwaj chirurdzy z Calandy: młody Jusepe Nebot i będący już na emeryturze, 71-letni Juan de Rivera. Świadectwo tego ostatniego jest typowe dla zawodowego lekarza, który dodaje pewien szczegół pominięty przez innych: »el tobillo enchado« - opuchnięta kostka - co stwierdził, obmacując odzyskaną nogę następnego ranka po wydarzeniu. Zauważa Cugola: »Również tutaj wszystko jest dokładnie zgodne z naszym doświadczeniem: zwolnienie krążenia połączone z trudnością żylnego powrotu krwi powoduje zastój krwi, a to wywołuje spuchnięcie kostki«;

Ale jest jeszcze jeden aspekt tej niezwykłej sprawy. Wszyscy świadkowie twierdzą, że Miguel Juan kulął jeszcze przez jakiś czas po tym, jak mógł już postawić stopę na ziemi. Faktem jest, że jego odzyskana

noga była krótsza od drugiej (mówią jednogłośnie) "o trzy palce". Niektórzy z historyków badających Cud wysunęli hipotezę, że mimo iż młodzieniec miał już dwadzieścia lat w momencie amputacji, to nie skończył jeszcze całego swojego rozwoju cielesnego. Kiedy dwa i pół roku później odzyskał nogę, miała się ona okazać krótsza w porównaniu z drugą, która kontynuowała swój naturalny rozwój. Ja sam w książce oceniłem tę hipotezę jako wiarygodną.

Inna jest natomiast opinia naszego profesora: "Odpowiednik trzech palców oznacza ilość tkanki kostnej, jaka musiała ulec straceniu z powodu złamania, plus to, co musiało być usunięte przez chirurga, który po stwierdzeniu zapalenia szpiku kostnego szukał tkanki nieuszkodzonej". W każdym razie wszyscy świadkowie mówią, że w ciągu kilku miesięcy prawa noga odzyskała długość lewej. "Wzrost naturalny" - odpowiada Cugola. "My sami dziś po reimplantacji wspomagamy to wydłużenie kości za pomocą narzędzia, które nazywamy »stabilizatorem zewnętrznym« i które zachowuje kończynę w napięciu".

Była jeszcze inna część nogi Miguela Juana, która okazała się mniejsza od drugiej i która z czasem nabrała tych samych rozmiarów: pantorrilla - łydka. Komentuje chirurg: "Łydka skurczyła się, ponieważ mięsień uległ mumifikacji. Po powrocie krążenia krwi, ruchu, życia nerwy odzyskały normalne rozmiary".

Krótko mówiąc, po przeczytaniu fachowym okiem dziesiątek stron przesłuchania świadków w procesie, który zakończył się wyrokiem arcybiskupa ("(…) było dziełem Boga za wstawiennictwem Dziewicy z Pilar (...)"), wykładowca uniwersytetu w Weronie nie ma wątpliwości: "Nie mogę zrobić nic innego, jak powtórzyć moje przekonanie - i to nie jako wierzący, lecz jako lekarz, który opiera się na swoim doświadczeniu klinicznym. To, co widzieli i opisali ci Aragończycy z XVII wieku, jest po prostu reimplantacją prawej kończyny dolnej. Wszystko odpowiada temu, co stwierdzamy my dzisiaj. Nie zapominajmy, że w czasach Cudu z Calandy ludzie nie mieli bladego pojęcia o tym, czym może być tego rodzaju operacja chirurgiczna. Pierwsze próby - zresztą nieudane - były podejmowane w latach sześćdziesiątych XX wieku. Dlatego (niezależnie od wielu innych racji, które zostały w książce przedłożone) wydaje mi się oczywista niemożliwość podejrzenia, że ci świadkowie mogli wymyślić sytuację dla nich całkowicie nieznaną. Co więcej, zupełnie nie do wyobrażenia".

Vittorio Messori

Przekład Krzysztof Stopa

za: adonai.pl

=====